

OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

Opowieść VI

Trudna decyzja

Monika Staniszevska

Wczoraj dostałem od babci farby. Ale nie takie zwyczajne dla dzieci. Nie. Ja dostałem farby z prawdziwego sklepu dla plastyków! Babcia wybrała dla mnie tempery w malutkich tubkach – 40 kolorów! Kiedy się maluje temperami, prawie wcale nie trzeba używać wody, bardzo szybko schną i można je nakładać grubymi warstwami. Kiedy babcia tak maluje, jej rysunek wygląda jak w 3D! Ja też tak chcę malować! I dlatego babcia kupiła mi te farby. Dobrze się złożyło, bo nasza wychowawczyni wyznaczyła nam malarskie zadanie! Mamy dziś zabrać do szkoły farby i kartony. Będziemy malować jesienne obrazy i dekorować nimi salę. Przez chwilę wahałem się, czy zabrać moje tempery. Bałem się, że dzieci będą chciały nimi malować, a na to nie mogę przecież pozwolić. Tempery zamierzam ostrożnie wyciskać na małą paletę i delikatnie mieszać różne kolory, żeby otrzymać taki odcień, jaki chcę. Babcia pokazała mi jak to robić. To wcale nie takie łatwe, więc nie mogę pozwolić, żeby ktoś, kto tego nie umie, wycisnął przez pomyłkę całą tubkę. Dlatego zastanawiałem się, czy zabranie tych farb do szkoły to na pewno dobry pomysł, ale kiedy wyobraziłem sobie mój jesienny rysunek w 3D, przestałem się wahać i spakowałem tempery do plecaka.

W szkole wszystko już było przygotowane do zajęć plastycznych – stoły przykryte ceratowymi obrusami, podłoga zabezpieczona folią. Nasza sala zamieniła się w pracownię malarską, a my w prawdziwych malarzy! Pani Magda rozdała nam fartuchy i zaczęło się! Wszyscy wyciągnęli swoje farby, pędzle, kubeczki na wodę i bloki. Ja wyjąłem tempery. Położyłem je ostrożnie na blacie i sięgnąłem po paletę. W tym momencie Zosia, z którą siedzę w jednej ławce, kwiknęła z zachwytem, złapała pudełko z temperami i krzyknęła na całą klasę:

– Patrzcie, jakie dziwne farby! Jakie piękne!

No i wszyscy zaczęli tłoczyć się wokół naszego stolika, żeby zobaczyć tempery. A najgorsze, że większość chciała wyrwać je Zośce i obejrzeć z bliska. Przeraziłem się nie na żarty. Przecież tempery mogą wypaść z pudełka i ktoś może nadepnąć tubkę i... Wolałem nie myśleć, co by się wtedy stało. Czerwony z wściekłości wrzasnąłem na całe gardło:

– Natychmiast oddajcie moje farby! Nikomu nie pozwalam ich dotykać!

Zaległa cisza. Zośka ze zdziwieniem podała mi tempery.

– Chciałam tylko obejrzeć... – powiedziała obrażonym tonem.

– No właśnie! Ja też! – krzyknęło kilka innych osób.

– Jeszcze tego brakowało, żeby każdy dotykał moich farb! – warknąłem. – To są moje nowe farby. I tylko ja będę nimi malował!

– Samolub! – syknęła Kaśka.

– Skąpiradło! – dorzucił Kajtek.

– Też ci nic nie pożyczę! – burknął Patryk i pokazał mi język. Wszyscy odeszli od naszego stolika. Odetchnąłem z ulgą i zabrałem się do malowania. Wycisnąłem na paletę pomarańczowy i dodałem odrobinę czerwonego, żeby powstał intensywny rudy kolor. Wyszedł jednak trochę za ciemny, więc domieszałem kroplę białej farby. Tak! O taki rudy mi właśnie chodziło! Zauważyłem, że Zośka przygląda się mojej paletce z zainteresowaniem.

– Mieszasz farby jak prawdziwy malarz! – zachwyciła się. – Dasz mi też spróbować? – złożyła ręce w proszącym geście.

– Nie, nie mogę – odpowiedziałem stanowczo. – Masz swoje farby.

– No wiem, ale twoje są fajniejsze! Daj mi spróbować! Zobaczysz, ja też tak potrafię!

Zawahałem się. Może dać jej spróbować? Ale nie. Pamiętam, jak ostatnim razem, kiedy malowaliśmy coś farbami, rozlała wodę na swój rysunek. Zosia jest taka roztargniona i nieuważna. Wszystko gubi i o wszystkim zapomina. Nie mogę pozwolić, żeby zniszczyła moje nowe farby. Spojrzałem na jej obrazek. I aż otworzyłem buzię ze zdziwienia. Ależ pięknie wyszły jej te liście spadające z drzew! Poczulem ukłucie zazdrości. Jeśli pożyczę Zośce moje farby, jej obrazek stanie się jeszcze ładniejszy! Może nawet lepszy niż mój? A to w końcu ja mam tempery i to ja powinienem malować nimi najładniej!

– Nikomu nie pożyczam tych farb! – powiedziałem niechętnie.

– Ale dlaczego! – nie dawała za wygraną Zosia.

– Nie, bo nie i już! – burknąłem niegrzecznie i odsunąłem tempery jak najdalej od niej. Prychnęła obrażona i powiedziała mściwie:

– To siedź sobie tu sam! Ty samolubie! Usiądę z Krysią, ona potrafi się dzielić!

No i siedziałem sam. Nie przeszkadzało mi to. Cieszyłem się, że tempery są bezpieczne. Malowałem jesienny park i zasypaną liśćmi alejkę, którą wędrował chłopiec z plecakiem.

– Namaluję jeszcze wiewiórkę, a ty? – powiedziałem do Zośki i stropiłem się. Ups! Przecież Zosia się przesiadła. Zapomniałem, że siedzę sam. Trochę

jednak szkoda, bo lubię rozmawiać z nią o tym, co malujemy. Żartujemy wtedy i chichoczymy. Teraz nie miałem się do kogo odezwać. Zrobiło mi się smutno. Nie rozumiałem, dlaczego Zośce tak przeszkadzało to, że nie może malować moimi temperami. W końcu ma swoje farby!

Kiedy jesienne obrazki były już gotowe, pani Magda zabrała nas na plac zabaw, żeby nasza sala się przewietrzyła. Na placu bawiłem się sam. Zośka była obrażona, a inni też patrzyli na mnie jakoś niechętnie. Czułem się samotny i smutny. Chciałem dołączyć do zabawy w berka, ale nie miałem dość odwagi. W końcu usiadłem na huśtawce. Nie żebym miał ochotę się huśtać, ale musiałem przecież coś robić. A co jeszcze można robić w pojedynkę? Tymczasem Zosia, Krysia i Karol odłączyli się od wspólnej zabawy w drabinkowego berka i wcisnęli się pod zjeżdżalnię. Poczulem, jak ogarnie mnie złość, a może zazdrość? Albo jedno i drugie... To zwykle ja siadałem z Zośką pod zjeżdżalnią, to było nasze miejsce! Ach ta Zośka – zdrajczyń!

Karol rozłożył coś na kolanach, chyba książkę albo jakiś album, i cała trójka pochylała się nad tym, jak nad jakimś skarbem. Mimo że siedziałem dość daleko, doskonale słyszałem pełne zachwyty okrzyki:

– Karol, skąd to masz? Dasz mi jedną? – pisała Zosia.

– Dobrze, ale z tych podwójnych – zgodził się na coś Karol. Ciekawe, o co chodzi? Co ta Zośka od niego dostała?

– A ja też mogę sobie coś wybrać? Ja bym chciała z tym tygrysem! Mogę? – prosiła Krysia. I Karol znów się zgodził. Dziewczyny cieszyły się tak głośno, że po chwili pod zjeżdżalnię wpakowało się z pół naszej klasy! A drugie pół stanęło dookoła, ciekawie zerkając na ten Karolowy „skarb”. Postanowiłem sobie, że tam nie podejść. Niech Zośka nie myśli, że mnie interesuje to, co ona wyprawia pod n a s z ą zjeżdżalnią! Ale w końcu ciekawość wzięła górę i podszedłem bliżej. Okazało się, że Karol przyniósł ze sobą bloczek pełen nowiutkich, kolorowych naklejek. Były okrągłe i miały, oprócz rysunków, różne napisy. Karol doskonale czyta, więc mówił wszystkim, co jest napisane na każdej naklejce. A były tam takie napisy: „Uśmiechnij się!”, „Głowa do góry!”, „Lubię kolor czerwony!”, „Taniec to moje drugie imię!”, „Przyjaciel na medal”, „Mistrz dowcipów”, „Król dobrych manier” i takie tam różne. Zośka miała naklejkę z uśmiechniętą paszczą dinozaura i z napisem „Zbieram dinozaury, a ty?”, a Krysia z „Mam kota na punkcie kotów!”. Oczywiście inne dzieci też zaczęły męczyć Karola o te naklejki. Każdy chciał jakąś dostać, żeby móc ją sobie przykleić na bluzce. Tak właśnie zrobili ze swoimi naklejkami Karol, Zosia i Krysia. No i naprawdę fajnie wyglądali.

– Karol, proszę, daj mi tę naklejkę z kangurem, bo ja właśnie jestem świętym skoczkiem! – prosił Bartek.

– A ja bym chciała tę z wielkim uśmiechem! – jęczała Kaśka. – I podoba mi się jeszcze ta z tą kłaniającą się królową dobrych manier.

Spojrzałem na Karola. Byłem ogromnie ciekaw, co zrobi. Jeśli każdemu da naklejkę, to chyba nic mu nie zostanie...

– No dobra, niech każdy wybierze sobie jedną naklejkę, ale pamiętajcie – tylko jedną! – zdecydował w końcu Karol. A ja aż otworzyłem buzię ze zdumienia. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Karol zgodził się oddać aż tyle naklejek!

Tymczasem dzieciaki oszalały z radości i zaczęły się przepychać, byle bliżej Karola i jego bloczka z naklejkami. A potem, kiedy każdy otrzymał już naklejkę, znów zaczęła się zabawa. I wszyscy chcieli bawić się z Karolem. Dostał zaproszenie do zabawy w berka i w piłkę. A dziewczyny chciały, żeby zagrał z nimi w gumę. Pomyślałem, że Karol jest dziś najpopularniejszym uczniem w mojej klasie. I na pewno nie czuje się dziś samotny...

Wróciłem do domu w pochmurnym nastroju. Miałem ochotę zaszyć się w pokoju z moim ulubionym komiksem o „Pacyn–Hero” i nie wychodzić stamtąd przez resztę popołudnia, ale niestety – mama pokrzyżowała mi plany! Zabrała się za porządki w moim w pokoju.

– Tomku, szykuję paczki dla dzieci z pobliskiego Domu Dziecka. W przyszłym tygodniu nasz osiedlowy Klub planuje wystawić tam teatrzyk i przy okazji chcemy zawieźć coś dzieciom, które tam mieszkają – poinformowała mnie mama, klęcząc przy mojej szafce z ubraniami.

– A co robisz z moimi spodniami, bluzami i swetrami? – zapytałem zdziwiony.

– No właśnie szykuję rzeczy, które na ciebie są już za małe, a tym maluchom z Domu Dziecka mogą się jeszcze przydać – uśmiechnęła się mama. Trzymała w ręku moje błękitne spodenki piłkarskie.

– Ale to były moje ulubione spodenki! Zdobyłem w nich trzy gole, kiedy startowałem w podwórkowych mistrzostwach w piłce nożnej! – oburzyłem się i wyrwałem mamie moje ukochane spodenki. Usiadłem z nimi na kanapie, bo zamierzałem natychmiast je włożyć i udowodnić, że są na mnie jeszcze całkiem dobre. I wtedy mój wzrok padł na pokaźnych rozmiarów pudło tekturowe wypchane moimi zabawkami!

– Mamo! – wrzasnąłem naprawdę głośno, bo rozzłościłem się nie na żarty. – Chcesz oddać m o j e zabawki?

Mama spojrzała na mnie prosząco, zupełnie jak Zośka, kiedy chciała malować moimi temperami. Westchnęła i powiedziała:

– Synku, niczego nie zamierzam oddać bez twojej zgody. To są twoje ubrania i twoje zabawki. Ty o nich zdecydujesz. Do pudła schowałam to, czym od dawna się już nie bawisz. Pomyślałam, że mógłbyś podzielić się swoimi zabawkami z innymi dziećmi. Ale nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz. Proszę tylko, byś przejrzał te rzeczy i zastanowił się, czy coś z tego chciałbyś jednak oddać – zakończyła.

A potem zwichrzyła moją rudą czuprynę i wyszła, zostawiając mnie sam na sam z ogromnym bałaganem w moim pokoju i z trudną decyzją do podjęcia – oddać coś, czy wszystko zostawić? Podzielić się, czy nie? Ni stąd, ni zowąd przypomniałem sobie Karola. Czy jemu nie było żal podzielić się naklejkami? Czy to dzielenie się sprawiło mu przyjemność? W każdym razie na pewno miał się potem z kim bawić...

Zabrałem się do przeglądania moich rzeczy. W sumie te za małe ubrania mógłbym chyba oddać. Ale spodenki piłkarskie na pewno nie! To pamiątka wygranych mistrzostw! A ten duży, żółty misiek? Podniosłem z podłogi kudłatego niedźwiadka, był największy z moich pluszaków. Dostałem go od babci, kiedy się urodziłem. Oczywiście nie pamiętam tego, ale babcia mi opowiadała. Dlatego żółtego miśka też nie mogę oddać. To także pamiątka. I nagle wpadła mi do głowy wspaniała myśl! Ubrałem miśka w moje spodenki piłkarskie, świetnie pasowały! Posadziłem tak wystrojoną zabawkę na łóżku.

– Prawdziwy z ciebie piłkarz, miśku! – powiedziałem do żółtego kudłacza.

No, to o dwóch rzeczach już zdecydowałem – zostają. A co z resztą? Popatrzyłem na stos zabawek, które odłożyła mama. Samochody, układanki, dinozaury, piłki – nawet nie pamiętałem już, że w ogóle mam takie rzeczy! Dawno się nimi nie bawiłem. Może mama ma rację, może mógłbym się nimi podzielić? Ostatnio najczęściej buduję coś z klocków. Mam ich bardzo dużo. Właściwie, to rzadko kiedy wykorzystuję wszystkie klocki do moich budowli, zwykle starcza mi połowa.

– Czy odłożyć też mały zestaw klocków do oddania? – zapytałem sam siebie. – Hmm, trochę mi jednak żal... – westchnąłem. – Ależ to trudna decyzja! Podzielić się, czy nie?